

MACIEJ PAPROCKI

ur. 1931; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina, pradziadek, Konstanty Paprocki, dziadek, Władysław Paprocki, babcia, Antonina Paprocka, siostry ojca, bracia ojca, kuzyni, matka, ciotka, ojciec, dzielnica żydowska

Rodzina ojca

Pradziadek Konstanty Paprocki mieszkał na Kalinowszczyźnie, miał swoją posiadłość jakąś niewielką w rejonie kościoła pw. Świętej Agnieszki, przy ulicy Kalinowszczyzna obecnie. Miał jeszcze brata Michała, o nim kompletnie nic nie wiem. Babka, Zofia z domu Drewnowska, zajmowała się uprawą ogródka, do którego cała młodzież okoliczna przychodziła jak do swojej babci. Ona była schorowana, obecnie nazywałoby się to chorobą Alzheimera.

Pradziadek miał czworo dzieci, trzech synów i córkę. Wszyscy niemalże synowie byli związani ściśle z budownictwem. Jeden, Henryk, był lubelskim architektem, zatrudnionym w urzędzie miasta czy w magistracie. Drugi, Wacław, zwany inżynierem, był właścicielem budynku, który najprawdopodobniej sam wybudował. A trzeci, Ludwik, z Lublina wywędrował do Białegostoku, podobno z wykształcenia mechanik, w Białymstoku gdzieś żył i zmarł, nie widziałem go nigdy, nie znam jego losów. Natomiast córka, Stanisława, wyszła za mąż za Kosiorkiewicza, który był też związany z budownictwem. Zbudował zresztą kilka budynków w Lublinie, a jego własnością był budynek przy ulicy obecnej Wieniawskiej 4. Nikt wtedy dyplomów inżynierskich nie posiadał, ale ten, kto miał budownictwem się zajmować, był albo majstrem z nadania cechu, albo był inżynierem, tak go zwano. Miała dwóch synów, jeden zmarł jako dziecko, drugi był znanym lubelskim malarzem, Teofilem Kosiorkiewiczem, członkiem Związku Artystów Plastyków, i córkę Janinę, która zmarła po urodzeniu dziecka w wieku dwudziestu paru lat.

Dziadek mój, Władysław, jeden z tych trzech braci, miał dziesięć dzieci. Babka Antonina, z domu Liberowicz, w posagu otrzymała dwa hektary gruntu przy Kalinowszczyźnie 55 – obecnie jest chyba punkt sprzedaży Peugeota na tym terenie – z domem mieszkalnym, chyba cztery mieszkania tam były. Skoro odziedziczyła w wielodzietnej rodzinie dwuhektarową działkę i dom mieszkalny, to musiała być to

dość zamożna rodzina. Tą działką zajmowała się jej siostra do okresu okupacji. Prowadziła ogrodnictwo ze swoim mężem. Dziadek miał dziesięcioro dzieci, siedem dziewczyn i trzech chłopaków. Najstarszy z rodu chłopak, po szkole petersburskiej, nie wiem, czy to był uniwersytet czy politechnika, był inżynierem architektem, późniejszym głównym architektem Wilna. Ożenił się z dziedziczką dużej posiadłości ziemskiej. Drugim z kolei był mój ojciec, o wykształceniu ogólnym, średnim. Trzecim był inżynier saper po Wyższej Akademii Technicznej Wojsk. Był oficerem saperem armii Kleeberga w Twierdzy Brzeskiej, dostał się do niewoli w Kocku, został wywieziony do Oflagu 2B. No a dziewczyny o różnym stopniu wykształcenia, przede wszystkim średniego, ale jedna z wykształceniem wyższym prawniczym. Jedna z nich tuż przed wojną wyszła za mąż za Łopacińskiego i znalazła się w czasie okupacji we Włoszech, później była sekretarką polskiego ambasadora w Rzymie. Pozostałe dziewczyny były tutaj w Lublinie, w tym jedna była agentką kontrwywiadu, tak zwanej Dwójki przedwojennej, dziewczyna o nieprzeciętnej urodzie zresztą. Pozostałe różny los spotykał, na ogół były pracownicami. Jedna z nich była zarządzającą siarkownią chmielu w Lublinie, ze Stowarzyszenia Chmielarzy Polskich. Druga była w sekretariacie jakiegoś urzędu lubelskiego. Trzecia wyszła za mąż tuż przed wojną za magistra praw, późniejszego sędziego w Zamościu, późniejszego dyrektora Oddziału Narodowego Banku Polskiego. Nie pracowała nigdzie zawodowo. Następną wyszła za mąż za oficera Wojska Polskiego, kawalerzystę, i zamieszkała razem z nim obok Stalowej Woli, w Rudniku nad Sanem. Cała trójka dzieci bardzo aktywnie uczestniczyła w ruchu oporu Armii Krajowej. Mąż tej dziewczyny zmarł na zawał serca, gdyż musiał się codziennie meldować w Gestapo w Rudniku i po prostu stres go zabił, wykończył go. Następną też wyszła za mąż za kapitana Wojska Polskiego. W dziwny sposób uratował się od wywiezienia do obozu jenieckiego, ale został ciężko bardzo ranny w [19]44 roku w czasie nalotu sowieckiego i na skutek niechęci poddania się jakimkolwiek zabiegom operacyjnym usunięcia z jego ciała odłamków po prostu umarł na skutek zakażenia organizmu.

No i to byłaby chyba cała historia o moich przodkach. Natomiast kim były dzieci tych moich ciotek i stryjków. Jeden chłopak zmarł na Syberii w [19]42 roku, w wieku pięciu chyba lat. Drugi po powrocie do Polski i ukończeniu studiów na Akademii Medycznej został doktorem habilitowanym medycyny. Taka ciekawostka, doktorem został w wieku dwudziestu sześciu lat, czyli jeden z najmłodszych chyba doktorów medycyny w historii w ogóle. Zmarł na raka. Pozostawił syna, który też ukończył Akademię Medyczną, jest w tej chwili w Stanach Zjednoczonych z żoną i córką, zatrudniony w jakiejś firmie farmaceutycznej. Żona jego jest docentem Akademii Medycznej w Białymstoku, teraz chyba Uniwersytetu Medycznego. Następnego chłopaka z rodu Paprockich, Jerzego, synowie. Jeden był architektem, po skończonych studiach architektury w Krakowie. Po ucieczce z Wileńszczyzny osiedlili się w Prudniku, w województwie opolskim. Tam się ożenił i ma córkę Irenę, która też jest architektem. Kto jeszcze z tego młodszego pokolenia został? No, chyba tylko ja jestem inżynierem

budowlanym po studiach. Obecnie jest Politechnika Lubelska, ja jeszcze ukończyłem Wyższą Szkołę Inżynierską w Lublinie, jako druga seria absolwentów tego wydziału.

W rodzinie mojego ojca panował bardzo wysoki kult matki. Nie sposób było nie przyjechać do Lublina ze wszystkich stron świata, gdziekolwiek któreś z dzieci było, na święta Bożego Narodzenia i Wielkanoc. To był obowiązek z matką się spotkać, podzielić jajkiem, podzielić opłatkiem. Nie chęć, tylko obowiązek. Ponieważ byłem pierwszy z następnego pokolenia, wobec tego z całą dziesiątką tych moich stryjków i ciotek byłem na „ty”, bo byłem prawie rówieśnikiem najmłodszej ciotki, różnica wieku sześć-osiem lat to jest jeszcze bardzo niewielka. Mimo że tych kilka lat, siedem chyba, w Siedlcach byłem, to musiałem być razem z rodzicami czternaście razy w Lublinie na spotkaniu z babką i z całą tą rodziną. Dziadek nie żył już około dziesięć lat przed moim urodzeniem.

[Babki] bardzo nie lubiłem. To była bardzo surowa niewiasta, o bardzo zdecydowanych racjach przez siebie wymyślonych, niedająca dyskutować ze sobą w żaden sposób. [Opowiem o] jedynej [sytuacji], która mnie w jakiś sposób zmiękczyła [w stosunku] do tej babci. Poszliśmy z moją matką i ciotką, która była zarządzającą siarkownią chmielu, na Kalinowszczyznę, ażeby zebrać czynsz od lokatorów. One obydwie poszły po lokatorach, natomiast ja na podwórku zobaczyłem kozę i się z nią bawiłem, byłem małym chłopakiem, miałem bodaj sześć lat. Bawiłem się z kozą, ale po jakimś czasie wydawało mi się, że już właściwie powinienem chyba wrócić do domu na Podwale, do babki, [gdzie] zatrzymaliśmy w czasie, kiedy byłem w Lublinie. Zacząłem szukać ciotki i matki, nie mogłem nigdzie znaleźć. No, cóż mam zrobić? Na pewno zapomniały o mnie i poszły do domu. Wobec tego przez całą dzielnicę żydowską, przez słynną ulicę Krawiecką, jakąś tam inną, obok Szewskiej, trafiłem do domu. No i babka zapytała: „A gdzie jest Wanda i Freda?”. „A one nie przyszły?”. „No nie. A jak ty tutaj trafiłeś?”. „No, sam przyszedłem” – mówię. Kierowałem się na [Wieżę] Trynitarzką i jakoś trafiłem, przez całą dzielnicę żydowską przeszedłem. Takie najciekawsze rzeczy z tego spaceru to były takie, że mali tacy żydowscy chłopcy zaczepiali mnie, mieli tacki takie na szelkach jakichś i makagigi sprzedawali, to był mak utarty z miodem. I po groszu czy po dwa grosze taką kostkę można było kupić. Pamiętam, że nie miałem żadnych pieniędzy, no to uciekałem od nich po prostu, no i tarłem do domu. Babka jak zapytała, co z tymi dziewczynami, powiedziałem, że nie wiem. Myślałem, że wróciły i zapomniały o mnie. No więc jakoś tam przeżyła to, wściekła się, zatrzęsło ją niesamowicie. I za paręnaście minut obydwie znalazły się w domu. No i matka jak mnie zobaczyła, wpadła w gniew i chciała mnie zbić. [Babka] mówi: „Słuchaj, a uderz ty tylko jego, to zobaczysz, jaka będzie moja reakcja”. No i zmiękczyła mnie wtedy już do siebie zupełnie. Nie dała się do mnie dotknąć. Samodzielny byłem, chyba tę samodzielność odziedziczyłem po tych ojca różnego rodzaju pomysłach, żeby oprowadzać mnie po miejscu, gdzie żyję, gdzie mieszkam, żeby wiedział, gdzie jestem, co się dzieje wokół i jak trafić z

powrotem do domu. Zresztą ojciec był nieprzystosowany do chodzenia, do spacerów, miał niesamowite odciski, miał stwardniałą skórę na stopach, jak podeszew twardą. A to powodowało silny ból, kiedy trzeba było przejść na tych nogach, ale potrafił kilka kilometrów przejść. A w [19]39 roku, jak wybuchła wojna, chciał koniecznie walczyć o ojczyznę i z dwoma jeszcze kuzynami z rodu doszli aż do Chełma, żeby tam uzbrojenie jakieś dostać i walczyć z Niemcami. Takim piechurem był, z przyzwyczajenia i zamiarów, nieproporcjonalnym do stanu zdrowia zupełnie.

Data i miejsce nagrania	2012-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"